

Zbigniew Przyrowski

Augustów

Z polską działalnością konspiracyjną, skierowaną w czasie II wojny światowej przeciwko okupantom kraju, zetknąłem się bardzo wcześnie, bo już w październiku 1939 roku. Po prostu mój ojciec, Franciszek Przyrowski, pod koniec tego miesiąca zaczął organizować w Augustowie, gdzie wówczas przebywał, tajną organizację pod nazwą Związek Wolnej Polski. Celem organizacji było przeciwstawianie się propagandzie okupantów, podnoszenie społeczeństwa polskiego na duchu stwierdzeniem, że wojna się nie skończyła, zachęcanie do biernego oporu, a także przygotowanie do wystąpień zbrojnych, gdy które ~~mogłyby~~ można by podjąć, gdy pozwolą na to okoliczności. Działania organizacyjne ułatwiał ojcu fakt, że od 1926 roku był inspektorem szkolnym w powiecie augustowskim, a potem inspektorem w obwodzie szkolnym suwalskim obejmującym dwa powiaty - suwalski i augustowski. Wizytując szkoły, ojciec doskonale poznał teren, a z tytułu funkcji służbowych miał dobre rozeznanie nie tylko środowiska nauczycielskiego, ale również innych aktywnych grup społecznych.

W październiku 1939 roku powiat augustowski znalazł się pod okupacją radziecką. Ojca, jako byłego urzędnika miejscowej administracji szkolnej, zatrudniono przy uruchamianiu szkół, co dodatkowo ułatwiło mu ~~tworzenie~~ kładzenie zrębów pod organizację. Wraz z ojcem przebywaliśmy ^{matka} w Augustowie ^{matka, i ja}. Byłem świeżo upieczonym maturzystą. Po ^{ok}ukończeniu Liceum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie, we wrześniu 1939 roku miałem składać egzamin na Politechnikę Lwowską, a w październiku rozpocząć służbę wojskową w Szkole Podchorążych Piechoty przy 1 Dywizji Legionowej w Wilnie. Wojna pokrzyżowała te plany. Wtajemniczywszy mnie w prowadzoną przez siebie działalność konspiracyjną, ojciec zlecił mi zadanie prowadzenia nasłuchu ~~radiowego~~ zachodnioeuropejskich radiostacji na pozyskanym ~~przez ojca~~ dużej klasy odbiorniku radiowym. Nabyta

w szkole znajomość francuskiego umożliwiła mi jakie takie rozumienie audycji nadawanych przez silną i dobrze w Polsce słyszalną radiostację paryską. Zasłyszane ~~wieczorami~~ nocą wiadomości w ciągu dnia kolportowałem ustnie wśród znajomych. Najistotniejsze dotyczyły powstania rządu generała Sikorskiego i tworzenia się we Francji Armii Polskiej.

W listopadzie 1939 roku augustowski Związek Wolnej Polski przystąpił, o czym dowiedziałem się od ojca, do organizowania pierwszych tajnych składów broni. W ~~ty~~ połowie tegoż miesiąca doszło też do nawiązania pierwszych kontaktów z ruchem podziemnym na innych okupowanych terenach. Do ojca przyjechał z Lidy znajomy i zaprzyjaźniony ~~xxxim~~ z czasów, gdy służył w suwalskim 41 Pułku Piechoty, kapitan ^{Piotr} Dąbrowski /imię, niestety wyleciało mi z pamięci/. Był on emisariuszem podobnej organizacji powstającej w Lidzie. Postanowiono podjąć współpracę, z której wkrótce ja miałem skorzystać. [Po oficjalnym ^{ziem polskich} włączeniu okupowanych przez Związek Radziecki, do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Radzieckich nad polską ^{męską} młodzieżą] zawisła groźba poboru do armii radzieckiej. Uznałem, i potwierdził to ojciec, że w sytuacji, gdy istnieje armia polska, tylko w tej armii mogą służyć i walczyć ^{Była wtedy} młodzi Polacy. Istniała jeszcze możliwość przedostania się do Francji przez Litwę. Postanowiliśmy zatem, że spróbuję przez zieloną granicę dostać się do Wilna, dokąd już wcześniej, zanim obstawiono granicę, wyjechał mój starszy brat Konrad, żeby skończyć naukę w uruchomionej przez Litwinów Szkole Technicznej na Holenderni. Połączywszy się z bratem mieliśmy już wspólnie dążyć do ~~niektórzy~~ wydostania się z Litwy. Do Wilna chciał się również udać syn jednej z augustowskich nauczycielek, student wileńskiego uniwersytetu. Na przełomie listopada i grudnia ~~1939~~ 1939 roku we dwójkę opuściliśmy zatem Augustów i pojechaliśmy do Lidy. Tam kapitan Dąbrowski przydzielił nam przewodnika w osobie starszego mężczyzny

który przez Raduń i okoliczne lasy doprowadził nas do położonej
w okolicy Ejszyszek
w pobliżu radziecko-litewskiej granicy, samotnej zagrody wiejskiej.
Zamieszkiwało ją rodzeństwo złożone z dwóch nieżonatych jeszcze
braci i niezamężnej, młodszej od nich, siostry. Po nocnej wędrów-
ce przez las, dotarliśmy tam nad ranem. Nasz przewodnik wrócił
do Lidy, a my, nakarmieni, zostaliśmy zakopani w stodole w sianie,
żeby tam przespać dzień dzielący nas od następnej nocy.

Granica, przebiegająca ^{Kilkasel} ~~ki około~~ dwustu metrów od naszej kryjówki
wzdłuż niedużej rzeczki, była pilnie strzeżona przez radzieckie
patrole z psami. Gdy po zapadnięciu nocy byliśmy gotowi do wyko-
nania ^{skoku} ~~przez nią skoku~~, dołączyła do nas dziewczyna, żeby podpro-
wadzić nas nad rzeczkę pod miejsce najbardziej ~~sp~~ ^{sk} sposobne do jej
przebycia. Był mróz, ale nie spadł jeszcze śnieg. Za czarnym
^a zoranym polem, mimo ciemnej bezksiężycowej nocy, dość jasno bie-
lała pokryta szronem nadrzeczna, przygraniczna łąka. Dziewczyna
poleciała nam położyć się na skraju czarnego pola, chwilę nasłu-
chiwała, a potem powiedziała szeptem:

- Poczekajcie. Ja wyjdę na łąkę i łąką pójdę w stronę wsi. Je-
żeli są w pobliżu pogranicznicy, ~~to~~ ^{to} wyjdą z kryjówki, żeby
mnie zatrzymać i odprowadzić na strażnicę. ^{potajemnie} ~~Mnie~~ ^{zwolnią}, bo jestem
miejscowa, a wy będziecie mieć ¹ wolną drogą. Jeżeli nic się nie
stanie i będzie cicho, to znaczy, że nie ma blisko patrolu. Powo-
dzenia.

Poszła. Było cicho. Szczęśliwie przeszliśmy granicę. Tak już
na początku okupacji mogłem się przekonać o ~~szlachetnej~~
solidarności Polaków ^{cho} ~~złączonych~~, chociaż brzmi ~~to~~ ^{ono} patetycznie,
użyję tego określenia ^{wierności i czystości} ~~miłością do ojczyzny~~. Nie muszę chyba
dodawać, że i ów przewodnik z Lidy i ci nieznani młodzi chłopci
~~narażając się na niebezpieczeństwo~~
spod Ejszyszek pomagali nam, ^{zupełnie} ~~zupełnie~~ bezinteresownie.

W Wilnie odnalazłem brata w szkole na Holenderni. Schronienie
znalazł w męskiej bursie mieszczącej się przy ulicy Sióstr Miło-
sierdzia na Antokolu. Bursę tę wziął pod swoją opiekę utworzony

właśnie Komitet Pomocy Uchodźcom Wojennym Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i była ona utrzymywana przez ten komitet punktem opiekuńczym przeznaczonym dla młodzieży. Po zarejestrowaniu się w Komitecie jako uchodźca spod okupacji niemieckiej /pod tą okupacją znalazło się miejsce stałego zamieszkania naszej rodziny - Suwałki/ zostałem również umieszczony w tej bursie i powierzono mi pełnienie tam funkcji organizatora życia kulturalnego jej mieszkańców. Z tej racji utrzymywałem stałą łączność z działem kulturalnym komitetu, którym kierował profesor Łysakowski, były dyrektor Biblioteki Uniwersytetu im. Stefana Batorego, przy współpracy / doktor Hleb-Koszańskaⁱⁱ pracownicą naukową tej biblioteki. Wkrótce pani Hleb-Koszańska wtajemniczyła mnie w istotę naszej działalności. Polacy zatrudnieni w Komitecie Pomocy Uchodźcom stanowili jakby ekspozyturę utworzonego na emigracji rządu polskiego. Działalność kulturalno-oświatowa komitetu umożliwiała wspomaganie różnych dziedzin polskiego życia kulturalnego w Wilnie środkami dostarczonymi przez ten rząd. Na przykład ja otrzymywałem regularnie pewne sumy, żeby kupować dla uchodźców bilety do czynnego jeszcze polskiego teatru na Pohulance, ^{co} ~~które~~ było formą subsydiowania tego teatru. Oczywiście pobieranych pieniędzy nigdzie nie kwitowałem. Dla kogoś z zewnątrz salę teatralną wypełniali zagorzali teatromani, którzy w ciężkich dla wilnian czasach gotowi byli odjąć sobie od ust, żeby tylko obejrzeć przedstawienie. Pieniądze otrzymywane w Komitecie wykorzystywałem również na dyskretnie wręczane honoraria prelegentom organizowanych przeze mnie w bursie odczytów. Byli nimi polscy profesorowie uniwersytetu, którzy, utraciwszy posady,

znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej. Pamiętam, że na ulicę Sióstr Miłosierdzia przychodzili, między innymi, wybitny historyk - prof. Arnold i wybitny filozof - prof. Czeżowski.

Wilno miało być jednak tylko etapem w drodze do Francji. W końcu 1939 roku można ~~była~~ tam było jeszcze odbyć podróż samolotem, ale nie dysponowaliśmy z bratem środkami na pokrycie jej kosztów. ~~W~~ W środowisku związanym z Komitetem Pomocy Uchodźców zetknąłem się pewnego dnia z przybyłymi z Kowna młodymi ludźmi - rodzeństwem Kognowickich. Dowiedziałem się od nich, że w dawnym polskim konsulacie, działającym obecnie jako Wydział do Spraw Polskich Ambasady Brytyjskiej /po rozwiązaniu przez Litwę stosunków z Polską Wielka Brytania przejęła ~~wzrost~~ reprezentację polskich interesów/, przyjmuje się zgłoszenia do polskiej armii, a przyjęci są ekspediowani na koszt rządu. Przy tym młodzi Kognowiccy ofiarowali mi w czasie pobytu w Kownie gościnę w swoim domu. To nowe poznane rodzeństwo - brat i siostra - z którego żadne nie przekroczyło wtedy dwudziestu lat, głęboko utkwiko mi w pamięci. Byli pogodni, serdeczni i naprawdę piękni - zgrabni, w socy o szlachetnych regularnych rysach. Chyba w każdym musieli z miejsca budzić sympatię i zaufanie. Chętnie więc przyjąłem zaproszenie i odbywszy nielegalną, gdyż uchodźcom nie wolno było opuszczać Wilna, podróż do Kowna, przekonałem się, że dzieci są wiernymi kopiami swoich rodziców, a ^{gościnny} dom Kognowickich spełniał w Kownie rolę polskiego centrum, przez które przewijało się mnóstwo rodaków.

W Wydziale do Spraw Polskich przyjął mnie szczupły wysoki mężczyzna ~~którym~~ Nazwiska jego już nie pamiętam, ale wiem, że był pułkownikiem. Obiecał pomyślnie ^a załatwienie sprawy pod dwoma warunkami. Po pierwsze: mieliśmy z bratem złożyć oświadczenia, ^{że} rezygnujemy ze wstąpienia do szkół oficerskich, gdyż armii we Francji bardziej są potrzebni zwykli szeregowcy ^{skłony na niedużo} niż oficerowie; po drugie: ~~po drugie~~ mieliśmy przedstawić metryki urodzenia stwier-

W tym czasie dotarła do nas smutna wiadomość o aresztowaniu w Augustowie ojca przez NKWD. Po krótkim okresie zatrudnienia przy organizacji szkół ^{jednej z} został ojciec ~~w augustowskiej szkole~~ ^{Ch} nauczycielem matematyki. NKWD zabrało ojca ze szkoły, przerwawszy prowadzoną lekcję. Od tej chwili zaginął po nim wszelki ślad. Równocześnie został aresztowany w Lidzie i podobnie przepadł bez śladu kapitan Dąbrowski. NKWD musiało zatem wpaść na trop zorganizowanego przez ojca Związku Wolnej Polski.

Z wiosną 1940 roku zmieniła się sytuacja przebywających w Wilni uchodźców. Dążące do ~~roz~~litalizowania miasta władze litewskie postanowiły nas z niego usunąć. Uchodźcom dano do wyboru: albo pobyt w prowadzonym przez władze litewskie obozie, albo wyjazd na wieś w charakterze robotników rolnych. Przystąpiono też ^{uchodźcom} do wydawania urzędowych litewskich dokumentów - zaświadczeń, że jest się karo ^{ie} pabiegals. W czasie tej akcji udało nam się ~~nam~~ wykraść kilka czystych, jeszcze nie wypełnionych, ale już podstemplowanych zaświadczeń. Na wszelki wypadek zaopatrzyłem się więc w dodatkowy dokument na inne nazwisko: Zygmunt Zieliński.

Możliwość zatrudniania uchodźców w charakterze robotników rolnych stworzyła okazję do rozwinięcia szerokiej działalności opiekuńczej nad pozbawionymi domu rodakami przez liczną litewską Polonię. Osiadli na wsi Polacy, obywatele litewscy, zaczęli masowo zgłaszać zapotrzebowanie na siłę roboczą, a władze litewskie zezwalały na przyjmowanie uchodźców. Pod koniec maja pierwsi uchodźcy-robotnicy rolni zaczęli opuszczać Wilno. Jeden z nieszkańców bursy przy ulicy Sióstr Miłosierdzia, łódzianin Kazik Andrzejewski ~~który~~ trafił do powiatu jezioroskiego ⁱ zachęcił mnie listownie, żybym również tam przyjechał. Znalazłem się w położonej pod Jezioro ^{(Sędziwa już staruszka} ~~rodzini~~ miejscowości Dytkuny w domu pani Magnuszewskiej. Mieszkała ~~razem~~ ~~razem~~ z córką i wnuczką. ~~Większość~~ Większość ziemi z pozostałego po reformie rolnej folwarku właściciela ^{leka} oddawała w dzierżawę.

W polskich instytucjach na jednakowych prawach z równym zapalem współdziałali potomkowie starych magnackich rodów, drobnej zaściankowej szlachty, mieszczenie i rzemieślnicy. W ~~miastach~~ powiatowych Jeziorosach głównymi animatorami życia polonijnego byli prowadzący zakład krawiecki bracia Mikutowiczowie i prywatna nauczycielka panna Koźmianówna. W rozmaitych imprezach czynny udział brała zawsze niezameżna siostra Mikutowiczów i wywodzący się również z rodziny rzemieślniczej Marcinkiewicz. Miałem okazję zetknąć się z nimi wielokrotnie, gdyż oni także włączyli się bardzo ~~czynnie~~ ^{aktywnie} w akcję pomocy dla uchodźców. Ich domy były zawsze otwarte dla uchodźców i podczas każdorazowego pobytu w Jeziorosach można było liczyć, że zostanie się tam nakarmionym, a w razie potrzeby przenocowanym. Organizowali oni także dla potrzebujących doraźną pomoc rzeczową, na przykład Mikutowiczowie bezpłatnie szyli ubrania.

Zwartość litewskiej Polonii przejawiała się w częstych kontaktach, wzajemnych odwiedzinach, dzieleniem się różnego rodzaju nowinami, zwłaszcza wojennymi, dotyczącymi losu Polski i Polaków. W okolicach, w których przebywałem, szczególnie bliskie więzy łączyły rodziny zamieszkałych we wspomnianych już Potaszn i Szku-gach Samotyhów, pań z Kiełpszyszek i dwóch braci Wojnarowskich - Leonarda Mikołaję z Naprel i Antuzowa. Ten ostatni, po włączeniu Litwy do Związku Radzieckiego, został wraz z żoną, właścicielką ^{z domu} Antuzową, baronówną Roppówną, w pierwszym transporcie wywieziony na Syberię. ~~Wśród~~ ~~pozostałych~~ ~~jezioroskich~~ ~~Polaków~~, łącznie z umieszczonymi na listach do wywózki uchodźcami, wywieźć już nie zdążono. Przeszkodziło temu w czerwcu 1941 roku błyskawiczne zajęcie Litwy przez Niemców.

W lecie 1941 roku, podczas jednego ze spotkań w Naprelach, ich właściciel, ^{Antu} Leonard Wojnarowski, zabrał mnie i brata na spacer i kiedy zaależliśmy się sami oznajmił nam, że powstała ogólnopolska organizacja Związek Walki Zbrojnej mająca być zaczątkiem

polskiej armii podziemnej. Powiedział, że jest członkiem tej organizacji upoważnionym do rozbudowy jej szeregów i zapytał, czy jesteśmy gotowi do niej ~~prxx~~ wstąpić. Oczywiście, zgodziliśmy się bez wahania i zostaliśmy przez niego zaprzysiężeni. Zostało też ustalono, że nie będziemy nikogo wtajemniczali, a łączność z organizacją będziemy utrzymywali wyłącznie poprzez jego osobę.

W grudniu 1931 roku ^{U/} Lechard Wojnarowski zawiadomił mnie, że zostałem wyznaczony na organizacyjnego łącznika i pierwszym moim zadaniem będzie udanie się do Wilna, do ^{oau} dowództwa ^l podokręgu Kowno, z mełdunkiem o powstaniu już dość licznej organizacji w powiecie jezioroskim. Miałem tam też otrzymać instrukcje co do dalszej działalności po zakończeniu etapu organizacyjnego.

Polecenie wyjazdu dostałem na początku stycznia 1942 roku. Zabrawszy ^l ów ^l sporządzony ^l swego czasu ^l fiszkiwy ^l litewski ^l dowód ^l tożsamości ^l na nazwisko ^u Zygmunt ^u Zieliński ^u i zaopatrzony w litr samogonu zostałem ^l końmi ^l Wojnarowskiego ^l podwieziony przez brata do Turmontu, najbliższej Jezioros stacji kolejowej na linii Wilno-Dynaburg. Żadnej komunikacji publicznej wówczas nie było. Kolej służyła wyłącznie transportowi wojennemu. Wśród ~~zakrętników~~ kolejarzy było jednak wielu Polaków. Liczyliśmy, że może jakoś się z nimi porozumiem i za ów litr samogonu pomocą mi oni w przeszwarcowaniu się do Wilna. Gdy dojechaliśmy do Turmontu, na stację wtaczał się właśnie od strony Dyneburga długi pociąg złożony z krytych, pozamykanych towarowych wagonów. Szybko pożegnałem się z bratem, który jeszcze tego samego dnia miał wrócić do Naprel, i podszedłem do lokomotywy. Dobiegły mnie z niej polskie słowa. Zachęcony tym wspiąłem się na stopień. W kabinie lokomotywy było trzech rozmawiających po polsku mężczyzn. Zobaczywszy mnie, najstarszy zapytał:

- O co chodzi?

- Mam pilną sprawę do Wilna. Czy nie można by się tam jakoś dostać? - odpowiedziałem, ukazując równocześnie wsuniętą za pazuchę

kożuszką butelkę. Mężczyzna, a był to maszynista, uśmiechnął się, spojrzawszy porozumiewawczo na dwóch pozostałych i po wymianie znaczących mrugnięć rzucił krótko:

- Wsiadaj.

Nie spodziewałem się, że pójdzie to tak gładko. Naturalnie, szybko wskoczyłem do kabiny i z zadowoleniem odczułem, jak ogarnia mnie fala bijącego od paleniska ciepła. Styczeń 1942 roku był bowiem na Litwie bardzo mroźny i tego dnia temperatura spadła do około minus 30 stopni poniżej zera. [Ledwie ~~zaxaxixixaxixixix~~ znalazłem się w kabinie, gdy do lokomotywy podbiegł umundurowany i uzbrojony niemiecki kierownik pociągu. Kaleczoną polszczyzną, świadcząca, że musiał się stykać przed wojną z Mazurami, wyrażał zniecierpliwienie zbyt wolną jazdą. Maszynista tłumaczył mu, że skład długi, że temperatura bardzo niska, że tory miejscami pozawiewane śniegiem. Niemiec odszedł, a uniesione ramię semafora dało pociągowi wolną drogę. Podróż w ciepłej kabinie zapowiadała się komfortowo i wesoło, bo maszynista zaraz otworzył wręczoną mu butelkę, a sta^{OW}niący obok niego obsługę parowozu jego ~~xxx~~ pomocnik i palacz wyciągnęli zawiniątka z zakąską. Okazało się, że cała trójka ~~xxx~~ z Wilna, obsługiwała trasę Wilno-Dyneburg, a ten długi pociąg ~~xx~~ ^{był} transport^{em} rannych i poddmrażanych żołnierzy niemieckich ^{Jechali} ~~xxx~~ ^{mieli} spod Leningradu. ~~xxx~~ w wagonach towarowych, ale wewnątrz ~~xx~~ kokosowniki. Co do powolnej jazdy pociągu, to tłumaczyła się ona... świnia. Otóż kolejarze kupili na Łotwie całą zaszlachtowaną ^{czerpać} świnie i ukryli ją w tendrze pod węglem. Węgiel trzeba więc było ~~xxxx~~ ~~xxx~~ powoli i ostrożnie, żeby nie odsłonić ~~przed czasem~~ zdobyczy. Zostałem wtajemniczony w sprawę, ponieważ, nie chcąc być bezużytecznym, zgłosiłem gotowość pomocy palaczowi.

Jechaliśmy więc powoli, natomiast szybko zapadł zimowy zmrok. Było już całkiem ciemno, gdy pociąg zatrzymał się na stacji w (dzieliącej nas od Turmontu) Duksztach. Pokonanie ~~odległości~~ 40 kilometrów zajęło nam prawie

dwie godziny. Do lokomotywy podbiegł rozwieńczony kierownik pociągu. Wszedł do kabiny, wyjął z kabury ~~rewolwer~~ ^{pistolet} i zaczął krzyczeć, że taka jazda to sabotaż. Maszynista usiłował go ~~uspokoić~~ ^{uspokoić} - wskazywał na manometr, otwierał palenisko, żeby wykazać, że robi wszystko, co w tych warunkach jest możliwe, dla osiągnięcia właściwych parametrów. Niemca to nie przekonało. Rozejrzawszy się po kabynie, nagle wrzasnął:

- A dlaczego jest was tu tylu?

Maszynista zrobił zdziwioną minę.

- Jest nas tylu, ilu być powinno - odpowiedział spokojnie.

- Dokumenty - krzyknął Niemiec, podnosząc ~~xxx~~ ^u pistolet.

Kolejarze wyjęli swoje ausweisy i delegacje służbowe. Ja wyciągnąłem swoje fałszywe litewskie zaświadczenie. Niemiec nie znał litewskiego i ten dokument, oczywiście, go nie zadowolił.

- Kim jesteś? Co tu robisz? - warknął.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale szybko pomógł mi maszynista

- To praktykant kolejowy ze szkoły. Dają nam takich od czasu do czasu.

- ~~Praktykant~~ Praktykant też powinien mieć dokument! - krzyknął Niemiec.

- Przecież mam - usiłowałem go przekonać, wskazując na zaświadczenie.

~~Niemiec~~ Twarz Niemca poczerwieniała.

- Raus! - wrzasnął wściekle i przystawił mi do głowy lufę pistoletu.

Dalsza dyskusja byłaby już niebezpieczna. Kierownik pociągu, pod pistoletem, wyprowadził mnie z lokomotywy i kazał iść w kierunku budynku stacyjnego. Zanim jednak doszliśmy do niego, rozległ się gwizd lokomotywy. Niemiec pogroził mi, odwrócił się i pobiegł do pociągu. Ja ~~skoczyłem~~ ^{skrzętem} za złożoną na peronie stertę podkładów kolejowych. Z za tej sterty zobaczyłem jak mój prześladowca wska-

czył do jednego z wagonów i jak zaraz po tym pociąg ruszył w dal-
szą drogę. Kolejne wagony coraz szybciej przesuwały się przede
mną. Zdecydowałem, że nie mogę zostać. Przy ostatnim wagonie była
budka hamulcowego. Kiedy koniec pociągu zrównał się ze stertą
podkładów, ~~wyskoczyłem~~ ^{biegłem} ze swojego ukrycia i popędziłem za pocią-
giem. Udało mi się jeszcze go dogonić i wskoczyć do zamykającej
pociąg budki.

Jechałem zatem dalej, ale ochłoniwszy z emocji, zdałem sobie ~~spr~~
sprawę, że kontynuowanie podróży w tych warunkach nie będzie moż-
liwe. W nieogrzewanej budce było przeraźliwie zimno. Już po kilku-
nastu minutach poczułem, jak drętwieją mi stopy. Usiłowałem je
rozgrzać, wykonując ruchy nogami, jednak nie mogłem robić tego
energicznie, na przykład podskakiwać, bo za cienką ścianą budki
był wagon z Niemcami i wyraźnie było słyhać prowadzone w nim
rozmowy. Hałas w budce mógł więc zwrócić ^{na nią} uwagę znajdujących się
za ścianą (niemieckich żołnierzy). Na szczęście po mniej więcej
godzinie jazdy pociąg zatrzymał się pod semaforem na jakimś małym,
nie oświetlonym przystanku. Wtedy wyszedłem z budki i między tora-
mi podkradłem się pod lokomotywę. Kiedy ruszyła, uczepiłem się sto-
pnia i wpełzłem do kabiny. Kolejarze przyjęli mnie ze zdziwieniem,
ale życzliwie. Widząc jak jestem przemarznięty, wepchnęli mnie
ciepły w zakamarek pod kotłem i okryli z góry brezentową płachtą.

- Ogrzej się i to będzie twoja kryjówka na postojach - powie-
dział maszynista. Podczas jazdy chować się nie musiałem, gdyż
między wagonami a lokomotywą nie było połączenia. Kryjówka okaza-
ła się jednak potrzebna, gdyż i w Ignalinie i w Święcianach paro-
wóz był nachodzony przez wrz^askiwego kierownika pociągu i jakiegoś
oficera, zapewne dowódcę transportu.

Do Wilna dojeżdżaliśmy już dobrze po północy. Przed stacją
na parowozie odbyła się narada, w której wyniku postanowiono, że
świnia zostanie wyrzucona w pobliżu domku pomocnika maszynisty,

który mieszkał na Rossie, w pobliżu torów kolejowych. Tam też wyskoczy pomocnik ~~maszynisty~~, zostawiwszy mi swoje kolejowe dokumenty. Na stacji w Wilnie ja będę zatem odgrywał rolę ~~maszynisty~~ ^{maszyniści} ~~maszynisty~~, będę ~~na~~ asystował w odprowadzeniu parowozu do lokomotywowni, a potem razem z nim, legitymując się wręczonymi mi papierami, będę mógł opuścić teren stacji. ~~x~~ Dokumenty ich prawowity posiadacz odbierę sobie od maszynisty. Plan udało się nam pomyślnie zrealizować, z tym, że po drodze do lokomotywowni ~~i rozstaniu się z palaczem~~ załadowaliśmy ~~jeszcze~~ jeszcze dwa worki węgla, które w określonym miejscu maszynista wyrzucił za stacyjne ogrodzenie. W lokomotywowni wysprzątałem kabinę, przetarłem szmatą na połysk wszystkie mosiężne części i po zdaniu wypucowanego parowozu zakończyliśmy z maszynistą naszą służbę. Na wartowni wystarczyło okazanie dokumentów. Zaspani strażnicy nie mieli ochoty na dokładne ich przeglądanie. Maszynista mieszkał w domu kolejowym nie daleko stacji. Ponieważ w mieście obowiązywała godzina policyjna, zdecydował, że zabierze mnie do siebie. Kiedy dziękowałem mu za to, co dla mnie robi, burknął:

- Nie pleć głupstw. Dzięki tobie będziemy mieli dzisiaj jeden worek węgla więcej.

Nie zapomniał rzecz jasna o wyrzuconym węglu. Żona maszynisty, która otworzyła nam mieszkanie, była wyraźnie zdziwiona, że mąż nie wraca sam, ale o nic nie pytała, a ~~xxxxxxx~~ ^{postawiony} przeze mnie w kuchni dodatkowy worek węgla ~~xxxx~~ usposobił ją ~~do mnie~~ ^{do mojej osoby.} przychylnie. Dowodem były dwa talerze, które postawiła na stole, zapraszając do posiłku. Powrót ojca zbudził córkę maszynisty, pannę mniej więcej w moim wieku. Ziantrygowana rozmową przysiadła się do stołu. ^{maszynista} Wtedy ~~ojciec~~ oznajmił krótko:

- Ten pan przyjechał z nami spod Dyneburga. Pobędzie do rana. A jak miałby pan jakieś kłopoty, to proszę o nas pamiętać - dodał, zwracając się do mnie. Potem zaproponował, żebym się jeszcze tro-

ulicy Mickiewicza ~~banku~~ i zgłosić się o określonej godzinie u urzędnika, który mnie przyjmie w określonym pokoju.

Kiedy w wyznaczonym czasie /było to przed południem/ wszedłem do wyznaczonego pokoju /mieścił się na piętrze/ zastałem tam samotnie siedzącego przy biurku mężczyznę. Z wyglądu miał około czterdziestu lat, był szczupły, brunet lub szatyn o ciemnych oczach i pociągłej twarzy.

- Proszę mówić swobodnie. Jesteśmy tutaj bezpieczni - oznajmił.

Powiedziałem więc, że w jezioroskim powiecie jest już siatka ZWZ. Danymi liczbowymi nie dysponuję, a moim zadaniem jest nawiązanie łączności z dowództwem podokręgu kowieńskiego i przywiezienie instrukcji dowództwa, co do dalszych poczynań. Mój rozmówca polecił mi przekazać wyrazy uznania i podziękownia dla organizatorów związku na tym odległym terenie. Zapytał, czy w organizacji są również kobiety. Odpowiedziałem, że nie wiem, ale chyba ich nie ma. Wobec tego - usłyszałem - należy rozpocząć werbunek kobiet z myślą o służbie sanitarnej. Gdy najbliższym zadaniem dla mężczyzn jest gromadzenie broni, materiałów bojowych i szkolenie wojskowe, to zadaniem dla kobiet jest gromadzenie lekarstw, środków dezynfekcyjnych, materiałów opatrunkowych i szkolenie sanitarnie. Należy zachowywać przy tym nadal głęboką konspirację, działać ostrożnie, mając na uwadze, że na terenach kowieńskiego podokręgu Polacy są pilnie śledzeni przez sprzyjających Niemcom Litwinów.

Rozmowa nie trwała dłużej niż kwadrans. Wyszedłem, a gdy byłem już na korytarzu, zauważyłem, że wyszedł z pokoju również i mój rozmówca. Po opuszczeniu banku na wszelki wypadek nie udałem się na Zakret, lecz pojechałem na Zarzecze, gdzie przy Białym Zaułku mieszkali moi znajomi, nauczyciele fizyki i matematyki w przedwojennych wileńskich gimnazjach, bracia Jan i Stanisław Kowalowie. Odwiedziwszy ich, wróciłem na Zakret. Tam dowiedziałem się, że wracać do Jezioros mam przez Wiłkomierz, próbując korzystać z

przejeżdżających szosami niemieckich samochodów. Jako zapłatę za kursy przewidziano boczek i papierosy. Dostałem około kilograma wędzonego boczku i dziesięć paczek papierosów. Podano mi też adres w Wilkomierzu, pod którym miałem znaleźć nocleg i, w razie potrzeby, zaopatrzenie na dalszą drogę. Było to mieszkanie starszej samotnej pani. Przybywszy, miałem się zapytać o ciocię i przedstawić jako siostrzeniec. Tak zaopatrzony i poinstruowany, rankiem następnego dnia, wyszedłem za miasto i ustawiłem się na poboczu szosy do Wilkomierza. Dzień znowu był bardzo mroźny. Na szosie nic się nie działo. Wreszcie przejechało kilka ciężarówek, ale wszystkie w stronę Wilna. Dobrze już zmaszłem, kiedy pojawił się pierwszy pojazd jadący w przeciwną stronę. Szybko wyciągnąłem z woreczka boczek i zacząłem nim wymachiwać. Jednak osobowy samochód z niemieckimi wojskowymi w środku nie zatrzymał się. Ale wkrótce nadjechała ciężarówka. Tym razem bo-
Z kabiny wychylił się niemiecki żołnierz.
czek okazał się skuteczny. Samochód stanął.

- Wohin?

- Ukmerge, - odpowiedziałem.

- Gut.

okrytą plandeką skrzynię ciężarówki.

Kierowca sięgnął po boczek i wskazał mi ~~skrzynię~~

Szybko ~~wskazywał~~ wwindowałem się do środka. Skrzynia była pusta; na dnie widać były tylko strzępy papierowych worków. Ruszyliśmy. Byłem już przemarznięty, a w ciężarówce, do której spod plandeki wdzierła się powiewy mroźnego wiatru, zimno stawało się coraz bardziej dokuczliwe; zwłaszcza marzły nogi. Ściągnąłem buty i na flanelowe onuce nawinałem jeszcze warstwę pozbieranych papierów. Pomogło. Pomyślałem sobie, że nie jest źle i te 90 kilometrów dzielące Wilno od Wilkomierza jakoś wytrzymam. Tymczasem dojechaliśmy do Mejszagrody. Samochód stanął. W rozchylonej z tyłu plandece ukazała się twarz kierowcy:

/ Aussteigen!

Usiłowałem wytłumaczyć, że to przecież nie Wilkomierz - keine ~~xxxxxx~~ Ukmerge. Niemiec energicznie potrząsnął głową:

- Schnell, ^aaus! Ich fahre nicht weiter.

W ten sposób ~~wyxx~~ boczek wystarczył mi tylko na przebycie jednej trzeciej drogi do Wilkomierza. Zostały mi jeszcze papierosy, ale ten towar był dla Niemców mniej atrakcyjny. Gdy wyszłszy za Mejszagł^e usiłowałem nimi zatrzymać nieliczną zresztą samochody, te przejeżdżały obok obojętnie. W pewnej chwili dobiegł mnie dźwięk dzwonek. Na poboczu ~~xxx~~ pustej szosy pojawiły się ^{sami} ~~niektórzy~~ ^{sań} ~~niektórzy~~ ^{jadących} kilka ~~niektórych~~ ^{okutani grubymi kożuchami i} ~~niektórych~~ ^{leżeli} ~~niektórzy~~ ^{zagrzebani w słomie.} Tych papierosy zatrzymały. Okazali się mówiącymi po polsku bimbrownikami, wiozącymi właśnie do Wilkomierza nową porcję ^{świeżo} ~~wypędzonego~~ ^{wypędzonego} samogonu. Za rozdane papierosy zgodzili się zabrać mnie z sobą. Podróż przebiegała teraz co prawda znacznie wolniej, lecz przy tym o wiele przyjemniej. Z miejsca dostałem pół saklanki samogonu na rozgrzewkę. Potem znaleziono dla mnie baranicę, w której, podobnie jak towarzysze podróży, ułożywszy się na jednym z ~~sań~~ ^{sań}, otuliłem się dodatkowo słomą. Mróz nie był straszny. Po drodze zatrzymaliśmy się w jakimś znanym bimbrownikom gospodarstwie dla nakarmienia koni i zjedzenia obiadu ^{zap}. Okazało się, że w papierosową ~~z~~ ^zpłatę wliczono również i mój obiad.

Do Wilkomierza przyjechaliśmy późnym wieczorem, tuż przed policyjną godziną ósmą. Na podstawie udzielonych mi w Wilnie wskazówek ~~niektórych~~ odszukałem dom "cioci" i jej znajdujące się na piętrze mieszkanie. Zastukałem. Otworzyła mi starsza kobieta.

- Ja do cioci - powiedziałem.

^{spojrzała}
Kobieta ~~popatrzyła~~ ^{popatrzyła} na mnie.

- Czy jest pan krewnym pani - rzuciła nazwisko, którego już nie pamiętam i które zresztą nie wiele mi mówiło.

- Tak - potwierdziłem. - Jestem siostrzeńcem.

Wtedy stojąca w drzwiach kobieta zrobiła gest zapraszający do

środku.

- To dobrze, że pan przyjechał. Pomoże pan zająć się pogrzebem.

Nic nie rozumiałem.

- Pogrzebem? - zdziwiłem się.

- Pańska ciocia dzisiaj umarła. Tak nagle, niespodziewanie...

Dopiero teraz spostrzegłem lzy w smutnej twarzy ~~męża~~ zapraszającej mnie do ^{mieszkania} ~~żony~~ kobiety. Cofnąłem się. Powiedziałem, że bardzo mi przykro, ale jestem tylko przejazdem; myślałem, że mnie ciocia przenocuje, jednak w tej sytuacji... Wycofałem się i wybiegłem na ulicę.

Sytuacja rzeczywiście była nieprzyjemna. Nigdy przedtem nie byłem w Wilkomierzu. Zupełnie nie znałem tego miasta i nie miałem tam nikogo znajomego. Strapiony stanąłem w pewnej odległości od domu, żeby ~~mi~~ pomyśleć, co robić. Ulicą przechodziła jakaś kobieta. Obrzuciła mnie wzrokiem, zatrzymała się. Po krótkim wahaniu zagadnęła mnie po polsku:

- Czy pan czegoś szuka?

- Tak - odpowiedziałem - noclegu.

- Proszę ze mną, ~~przejdźmy~~ może pan przenocować u nas.

Podziękowałem i zacząłem tłumaczyć, że chętnie skorzystałbym z tej propozycji, ale nie mam czym zapłacić. Kobieta przerwała mi.

- Obejdzie się.

Mieszkała w parterowym domku kilka numerów dalej. W mieszkaniu nikogo nie było. Wprowadziła mnie do skromnie wyposażonej izby kuchennej. Poprosiła żebym usiadł i chwilę poczekał, a zaraz odgrzeje kapuśniak z obiadu. Zaczęła się krzątać koło kuchni, a ja czułem się w obowiązku jakoś przedstawić. Powiedziałem zatem, że jestem polskim robotnikiem skierowanym na roboty w okolicach Dyneburga. Tutaj dowiózł mnie z Kowna niemiecki samochód, a jutro

będę szukała dalszej okazji. Kobieta, w wieku około trzydziestki, wysłuchała tego wyjaśnienia i o nic więcej nie pytała. Postawiła przede mną talerz gorącego, dymiącego kapuśniaku i powiedziała, że przygotowuje mi spanie w przylegającym do izby alkierzu. Wyraziłem swoje skrepowanie tym, że przysparzam kłopotu.

- Nie szkodzi - odrzekła. - Ja się prześpię przy piecu, a męża w nocy nie będzie, bo ma służbę.

- Jaką? - zapytałem.

- W litewskiej policji.

Ułożony w alkierzu, nie zasnąłem. Ze snu wybiła mnie nie tylko wiadomość o zawodzie męża mojej gościnnej gospodyni, ale nie pozwoliły mi także zmrzyć oka wyjątkowo złośliwe pchły, ^{których aż} ~~harcujące~~ ^{brakowało mi} na pościeli. Słyszałem więc jak kobieta poszła spać, jak w sąsiedniej izbie odmierzał czas cykający na ścianie zegar, jak w środku nocy rozległo się stukanie do drzwi. Kobieta wstała i dobiegła do mnie słowa rozmowy prowadzonej po litewsku z jakimś mężczyzną. Nie znałem litewskiego, ale niektóre słowa rozumiałem. Mogłem się domyślić, że to mąż, zziębnięty na służbie, chyłkiem zajrzał do domu, żeby się trochę rozgrzać. Słyszałem, jak kobieta rozdmuchuje żar pod płytą kuchenną, a potem ^{między innymi dobiegł} ~~przerywane~~ ~~brzęk szklanki i~~ ~~siorbanie czegoś gorącego.~~ ^{przerywane} ^{brzęk szklanki i} ^{siorbanie czegoś gorącego.} Po mniej więcej pół godzinie mężczyzna wyszedł. Kobieta ponownie poszła spać i w domku zapanowała cisza naruszana tylko cykaniem zegara. Teraz podziało ono na mnie usypiająco. Obudziłem się dopiero wtedy, kiedy poczułem lekkie potrządanie za ramię. Stojąca nade mną kobieta powiedziała, że przygotowała już śniadanie, że dochodzi szósta rano. Szybko więc wyskoczyłem z pościeli, umyłem się ^{ze skwarkami.} i zasiadłem do przyrządzonej z kilku jaj jajecznicy ~~z~~. Przed odejściem gospodyni wetknęła mi jeszcze do ręki woreczek ^z ~~z~~ ^{sparym} z półową bochenka chleba i półciem słoniny. Ta ~~jedną~~ noc spędzona w Wilkomierzu była na pewno najdziwniejszą w całym moim życiu.

Wyszedłem przed wschodem słońca. Ostry mróz trzymał nadal, a nawet jakby jeszcze bardziej stężał. Nastawiłem kołnierz kożuska i szybkim krokiem ruszyłem przez puste ulice ciągle uśpionego miasta. Kiedy się rozwidniło, byłem już kilka kilometrów od Wilkomierza na szosie Kowno-Dyneburg. Do Jezioros musiałem ich przemaszerować około 140. Dzień, chociaż bardzo mroźny, zapowiadał się pięknie. W biało-błękitnej ciszy migotały diamentyki zmarzniętego śniegu, a naruszał tę ciszę tylko ~~kerupskxuziexxx~~ lekki chrupot dobiegający spod moich stóp. Dopiero po dobrej godzinie marszu usłyszałem za sobą warkot silnika. Obejrzałem się. Od Wilkomierza nadjeżdżała półciężarówka. Uniosłem woreczek z ofiarowanymi mi wiktuałami. Samochód zatrzymał się. Podeszedłem do szoferki i siedzącego za kierownicą niemieckiego żołnierza powitałem w najlepiej mi wówczas znanym obcym języku:

- Bonjour, monsieur.

Twarz Niemca pojaśniała uśmiechem.

- Sind Sie Franzose? - zapytał.

Ze skrzyni półciężarówki wychyliło się kilka pokręcanych szalikami głów.

- Cui, monsieur. Je suis Francais. Exactement l'ouvrier francais travaillant non ~~kinn~~ loin de D^eneburg - powiedziałem możliwie szybko.

- Er ist französischer Arbeiter - zawołał któryś z żołnierzy znajdujących się w skrzyni.

Zorientowałem się, że rozumie on trochę, ~~pxxfkxkxkxkxkx~~ ale po francusku nie mówi. Do niego więc zwróciłem się, uzupełniając swój wywód gestami, ■ z prośbą o podwiezienie mnie w stronę Dyneburga. Ostatecznie żołnierze zrozumieli o co chodzi, kierowca kiwnął przyzwalająco głową i znalazłem się w półciężarówce. Okazało się, że przedziwnie okutani różnymi szalami żołnierze należeli do jednostki łączności i ^sprawdzali nadzorowany przez nich odcinek linii telefonicznej. Zostali niedawno przerzuceni

byli z Francji i zaskoczeni kontrastowymi warunkami, w jakich się znaleźli. Po Francji pokryta śniegiem i skuta lodem Litwa wydawała im się krainą niemal barbarzyńską. Niespodziewane pojawienie się w niej rzekomego Francuza przywołało wspomnienia opuszczonego raj, a zwłaszcza Paryża, w którym jakiś czas stacjonowali.

- Oh Mensch! Paris... Pariserinnen... mesdemoiselles...- spoglądali na mnie znacząco i rzucali przypominane sobie pojedyncze francuskie wyrazy. Ja im potakiwałem swobodną ~~frankxxx~~ francúzyczną, swobodną w tym znaczeniu, że nie musiałem się liczyć z gramatyką, ani nawet słownictwem. Brakujące mi wyrazy uzupełniałem na poczekaniu neologizmami, które ~~praxxxxixxx~~ Francuzów wprowadziłyby zapewne w osłupienie.

Niestety, odcinek linii kontrolowany przez tych niemieckich "drucików" wynosił około 30 kilometrów. Jego koniec przypadał mniej więcej w połowie odległości między Wilkomierzem a Ucianą. Tam też, w leżącej nad szosą osadzie, zostałem wysadzony i życzliwie pożegnany. Woreczek z chlebem i słoniną został, naturalnie, przy mnie.

Kiedy rozprostowywałem nogi po ¹niezbyt wygodnej jeździe /w półciężarówce siedziałem na zwojach drutu/ do osady wjechała kolumna kilkunastu wielkich ciężarówek ~~z~~ załadowanych skrzynkami, jak można było się domyślać, z amunicją. Samochody zatrzymały się. Kierowcy powychodzili z szoferek i przystąpili do przeglądu wozów, sprawdzali stan oplątanych łańcuchami opon. Postanowiłem nadal udawać Francuza. Zagadnąłem więc jednego z kierowców po francusku. Ten spojrzał na mnie i wskazał stojącego na poboczu drogi (oficera). Zaniepokoiłem się; oficer mógł znać francuski. Nie było już jednak odwrotu. ^{opowieść} Podszedłem. Zacząłem ~~opowiadać~~ o francuskim robotniku ~~pracującym~~ w okolicach Dyneburga. Niemiec, typowy pruski oficer, stał nieruchomo, wyprostowany, z kamienną twarzą. Nie wiedziałem, czy mnie słucha i czy rozumie. Umilkłem.

Wtedy ów kierowca, którego pierwszego zagadnąłem, stuknął obcasami i zameldował służbowo:

- Herr Hauptmann, er ist Franzose und will mit uns nach Dyneburg fahren.

Kapitan spojrział na żołnierza karcąco.

- Ich weiss - rzucił krótko. - ~~Nehmen~~ Nehmen sie ihn mit - dodał po chwili, po czym odwrócił się i sztywnym krokiem przeszedł ~~wzdłuż~~ wzdłuż kolumny.

- ~~Jawohl~~ Jawohl - stuknął ponownie obcasami kierowca.

Gdy ~~z~~ znaleźliśmy się w szoferce, Niemiec dał mi koc, żebym okrył sobie nogi. On też był poprzednio we Francji i nawet trochę znał francuski, jednak nie tyle, ile pozwoliłoby mu poznać, że nie mówi z Francuzem. Towarzystwo rzekomego Francuza zachęciło go do ~~przypominania~~ przypomnienia sobie francuskiego. Starał się więc jak najwięcej mówić i cieszył się, kiedy potwierdzałem, że go rozumiem. Było to, rzecz jasna, bardzo dla mnie wygodne. Kiwałem głową, od czasu do czasu podsuwałem Niemcowi jakieś brakujące mu słowo i tak w miłym nastroju przejechaliśmy przez Ucianę, a około południa byłem już w Jeziorosach.

Kiedy później zastanawiałem się nad celem tej mojej pierwszej łącznikowskiej misji, a zwłaszcza wytyczeniem ~~ni-tej~~ trasy powrotnej przez Wilkomierz, doszedłem do wniosku, że chodziło głównie o sprawdzenie możliwości podróżowania w warunkach braku ~~jakiej-~~ jakiegokolwiek komunikacji publicznej. Dlatego ~~składając~~ składając meldując panu Leonardowi Wojnarowskiemu o ~~wykonaniu~~ wykonaniu zadania, opowiedziałem również bardzo dokładnie o ~~przebiegu~~ przebiegu podróży. Dlatego też zapewne związane z nią wydarzenia i przygody tak głęboko zapadły mi w pamięć.

Wkrótce zostałem powiadomiony przez pana Leonarda, że razem z nim pojedę do państwa Mieczkowskich, do Bogdaniszek, żeby otrzymaną w Wilnie instrukcję o tworzeniu kobiecej służby ZWZ przeka-

zać pannie Helenie Mieczkowskiej. Nie wiem z jakich względów pan Leonard zlecił mi to zadanie. W każdym razie przy tej okazji dowiedziałem się, że panna Mieczkowska należy do organizacji i odgrywa w niej znaczącą rolę.

W kolejną podróż zostałem wyprawiony wiosną 1942 roku. Tym razem miałem udać się w nieznane mi strony rdzennej Żmudzi, do Radziwiliszek, małej miejscowości będącej jednak ważnym węzłem kolejowym, w którym krzyżowały się linie kolejowe z Rygą do Wilna i z Królewca do Dyneburga. ^{Wskazy Główny AK o istnieniu organizacji} Teraz chodziło o powiadomienie ~~o ist-~~
~~nieniu~~ na terenie powiatu jezioroskiego ~~XXXXXX~~
~~Naczelnego Dowództwa~~. Miało to nastąpić za pośrednictwem znajdującej się w Radziwiliszkach radiostacji. ~~Przez~~ ^u ~~z~~częły już wtedy kursować pociągi pasażerskie i z Poniewieża do Radziwiliszek można było dostać się koleją. Natomiast w Poniewieżu mieszkała z córką, Marią, teściowa ~~pana~~ pana Leonarda pani Bortkiewiczowa, która była przy tym również teściową mego gospodarza, pana Witolda Samotyhy, gdyż obaj ci panowie poślubili siostry Helene /Leonard/ i Władysławę /Witold/ Bortkiewiczówny. W Poniewieżu miałem więc zapewniony nie tylko ~~na~~oclego, ale i bardzo serdeczne przyjęcie.

Do Radziwiliszek dojechałem bez przeszkód. Zostałem uprzedzony, że nie powinienem rzucać się w oczy, możliwie o nic nikogo nie pytać, a po przyjeździe skierować się ~~w~~ ~~na~~ ze stacji na lewo, do stojącego w pewnym oddaleniu od innych małego domku pod lasem. Odnalazłem ten domek bez trudu. Przy wejściu był ~~mały~~ ganeczek. Wszedłem do ganeczku i zastukałem. Nikt mi jednak nie otworzył. Widocznie nikogo ~~w~~ domku nie było. Miałem nie rzucać się w oczy; postanowiłem zatem ^{tu} poczekać na gospodarza, którym powinien być około trzydziestoletni ~~krępy mężczyzna~~, brunet, ukryty na ganeczku. Siedziałem dość długo. Droga, przy której stał domek, była pusta. Wreszcie w oddali pojawiła się jakaś sylwetka. Do domku zbliżała się kobieta.

już kilkunastu młodych ludzi, głównie starowierów, w okresie radzi-
ckim / członków Komsomołu. Z tego aresztu, konwojowani przez uzbro-
jonych policjantów, zostaliśmy przewiezieni do Kowna i tam umiesz-
czeni ~~zani~~ w budynku szkolnym pilnowanym już przez żołnierzy nie-
mieckich. W tym prowizorycznym obozie było już wielu innych, na
ogół młodych ludzi Polaków i Rosjan, ^{ze wsi -} schwytych podobnie jak ja
w niespodziewanych łapankach. Po kilku dniach wyprowadzono nas
na stację kolejową i załadowano do wagonów z końmi, polecając
każdemu sprawować opiekę nad czwórką przydzielonych mu ~~koniu~~ ^{zwierząt.}
Był to transport, ~~zarekwirowanych przez Niemców na Litwie~~ ^{konie,}
przeznaczonych dla niemieckich jednostek transportowych na fron-
cie pod Leningradem. Tak nieoczekiwanie zostałem niewolniczym
Pferdeknechtem przy dostarczonych na front panjepferdach. Ale ~~pan~~
pobyt w tej niemieckiej niewoli to już odrębny rozdział.

Na Litwie znalazłem się ponownie na przełomie czerwca i lipca
1944 roku, wtedy udało mi się zbiec i przez Łotwę przedostać w
okolice jeziora Dryświaty, skąd lasem, wzdłuż intensywnie w tym
~~czasie~~ czasie wykorzystywanego traktu Braclaw-Turmont, doszedłem
do Kimborciszek, majątku znanego mi pana Kwinty, kuzyna pań z
Kiełpszyszek. Gospodarza nie było. Murowany dworek zajmował
niemiecki sztab dywizyjny, ale w jednej z dworskich oficyn schro-
niła się bliska krewna pana Kwinty, bodajże siostra, pani Leśnie-
wska, wdowa po znakomitym polskim filozofie i matematyku, profe-
sorze Stanisławie Leśniewskim. Ona udzieliła mi schronienia.

W Kimborciszkach dowiedziałem się, że w tych okolicach uformo-
wała się 18 brygada Armii Krajowej dowodzona przez kapitana Micha-
ła. Postanowiłem do niej dołączyć, ale na razie było to niemożli-
we, gdyż nie wiedziałem, gdzie się ona znajduje; mówiono, że na
terenie zajętych już przez Armię Czerwoną. Aż do czasu wycofania
się Niemców, kryłem się więc w Kimborciszkach. Zaraz po przesu-
nieniu się frontu nadeszła wiadomość, że brygada jest w oddalonych

o 30 kilometrów Kupczelach. Pani Leśniewska ofiarowała się mnie tam odwieźć / pożyczonymi od miejscowych chłopów koniami. Po drodze wstąpiliśmy do pobliskiego dworku, którego właścicielka ofiarowała mi polski mundur wojskowy po jej synu, podchorążym poległym w 1939 roku. [Z zamiaru kontynuowania w tym mundurze zbrojnej walki z wrogiem nic, niestety, nie wyszło. Brygadę w Kupczelach zastaliśmy już rozbrojoną. Dowódca powiedział, że należy spodziewać się internowania i nie ma ~~na~~ sensu, żebym się pchał do obozu. Powinienem raczej starać się przedostać do Warszawy. On brygady nie rozwiązuje, bo jej członkowie po ujawnieniu się oddziału wobec wojskowych władz radzieckich i tak zostali zdekonspirowani. Ponadto zwarte internowane oddziały wileńskiego ~~z~~ obwodu AK będą problemem politycznym, który w jakiś sposób może zaważyć na losie Polski w rozgrywkach między aliantami. Tak więc pobyt w brygadzie ograniczył się do uściśnięcia dłoni znajdujących się w niej znajomych. Ofiarowany mi mundur przekazałem lekarzowi brygady, panu Waszczukowi, za którego akurat pasował, i powróciliśmy z panią Leśniewską do Kimborciszek.

Następnego dnia, zgodnie z sugestią kapitana Michała, wyruszyłem w kierunku Warszawy. Po licznych przygodach w pierwszych dniach sierpnia dotarłem do Białegostoku. Od Sokółki wędrowałem razem z młodym Michejdą, synem słynnego przed wojną wileńskiego chirurga, profesora Uniwersytetu ^{im.} Stefana Batorego. Chłopak był moim rówieśnikiem i członkiem AK, któremu udało się uniknąć internowania ze zgrupowaniem generała Wilka. Wiedzieliśmy już, że w Warszawie wybuchło powstanie i dołączenie do walczących kolegów uznaliśmy za swój obowiązek. W Białymstoku czynna już była delegatura lubelskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pełnomocnikiem komitetu był major Borkowicz, a jego zastępcą młody wileński lekarz Sztachelski. Ta wiadomość ucieszyła mojego towarzysza podróży, gdyż Sztachelskiego znał osobiście z czasów, gdy ten był asys-

tentem ~~profesora~~ ~~Michaja~~ jego ojca. Poproszony o przyjęcie nas, zastępca pełnomocnika PKWN zgodził się na to natychmiast. Erzywitał się z młodym Michejdą serdecznie, a potem zapytał o co nam chodzi. Powiedzieliśmy wprost, że chcemy się przedostać do powstania i prosimy, żeby nam w tym dopomógł. Sztachelski odpowiedział, że po pierwsze nie ma żadnej możliwości w ułatwieniu nam dotarcia do Warszawy, a po drugie jest to ^{w czole} niemożliwe, ponieważ jak mu wiadomo, wojska radzieckie odsunęły się od stolicy. Po tym powiedział wprost, że powstanie skazane jest na zagładę, że Związek Radziecki nie może dopuścić do opanowania Warszawy przez rząd londyński. Słowa te kierował zwłaszcza do młodego Michejdy, zapewniając go przy tym, że doskonale rozumie i nastroje i postawy społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, ale w aktualnej politycznej i wojskowej sytuacji w Polsce powstanie warszawskie pozostanie ofiarą zupełnie bezużyteczną. Na koniec zwrócił się do Michejdy, ~~żeby potraktował~~ tę ~~wypowiedź~~ wypowiedź jako uwagi lepiej zorientowanego ^{chodzi} starszego kolegi i przyjaciela. Jeżeli natomiast ^{chodzi} o jakąś pomoc dla nas, to ~~może~~ może nam wydać potwierdzone oficjalną pieczęcią ^{pełnomocnika PKWN} i jego podpisem dokumenty stwierdzające naszą tożsamość, które ułatwiłyby nam poruszanie się na terenach zajętych przez wojska radzieckie. Ja poprosiłem o taki dokument stwierdzający, że jestem mieszkańcem Suwalszczyzny, gdyż ostatecznie tam zamierzalem ~~wrócić~~ wrócić. Dokumenty załatwił nam Sztachelski rzeczywiście od ręki.

Dla mnie ta przysługa miała bardzo istotne znaczenie, gdyż zawdzięczam jej życie, ale ~~torównież~~ torównież należy już do rozdziału nie łączącego się z moją ~~konspiracyjną przeszłością~~ ^{konspiracyjną przeszłością}. ~~Wspomnienia, do których~~ ^{Wspomnienia, do których} ~~nie~~ ^{nie} ~~dotyczą~~ ^{dotyczą} ~~te~~ ^{te} ~~moje~~ ^{moje} ~~wspomnienia~~ ^{wspomnienia} ~~upłynęło~~ ^{upłynęło} ~~ponad~~ ^{ponad} 40 lat. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie jest to relacja szczegółowa i całkowicie wierna, zwłaszcza w przekazie treści rozmów, których przecież nie stenografowałem. Mogę jednak zapewnić, że ~~z~~

